

Moja walka z rakiem

(3)

Następnego dnia rano stoję w kolejce, gdzie przyjmuje dr K. Widzę, że coraz więcej ludzi przybywa, a ja nadal nie jestem pewny, czy mnie doktor przyjmie. Idę na górę na oddział, ale doktor jest zajęty. Boję się, że ucieknę mi kolejka i wracam na dół pod gabinet. Tłum coraz większy. Po godzinie zjawia się dr K. i zaczyna przyjmować. Idzie to nawet szybko. Ciągłe, co 15-20 minut – muszę wchodzić do toalety. Akurat w tym czasie, jak się okazało, wyczytują moje nazwisko. Gdy tylko opuści gabinet ostatni pacjent, mówię, że byłem wyczytywany, ale musiałem iść za potrzebą. Niestety. Doktor spojrział na mnie podpisał wczorajsze skierowanie, a jednocześnie powiedział: – Przyjmę pana na końcu, bo ci wszyscy czekają już na mnie od 3 miesięcy. – Odpowiadam: – Podporządkuję się, panie doktorze, choć to jest akurat moja kolejka, którą zająłem dziś rano. Ale już więcej nie dyskutuję i wychodzę z gabinetu i czekam cierpliwie na koniec. Przede mną jest jeszcze trochę ludzi, ale moje emocje i niepewność opadły. Wiem już, że będę dziś przyjęty, nieważna godzina.

8 marca po wizycie u dr. S. idę do kierowniczkę przychodni i opowiadam jej o swoim leczeniu i opiece paliatywnej, jaką mi zgotował dr B. Mówię wprost: – To on jest winien, że mam dziś tak zaawansowaną chorobę nowotworową. – Gdy jej opowiadam o jego leczeniu, diagnozach, kręci ze zdumienia głową. Mówię jej, że nie mam zamiaru włożyć się z nim po sądach, choć dziś jest to możliwe, inaczej niż w PRL-u. Zostawiam jednak tę sprawę jego przełożonym, by przynajmniej wiedzieli, gdy będę oceniać swoją kadrę, jakich mają w swoim gronie lekarzy. Podziękowałem za rozmowę i wyszedłem.

14 marca jestem na komisji lekarskiej w sprawie wniosku o mojej niepełnosprawności. Załatwienie formalności zajęło mi wcześniej sporo czasu. Wniosek napisała p. dr S., ale musiałem do tego załączyć dokumenty z operacji, opinię operujących i wyniki badań histopatologicznych, wypełnić także jakąś ankietę. Wcześniej w starostwie byłem z tego powodu bodajże 2 lub 3 razy, bo coś tam czegoś brakowało w dokumentach.

Komisja przyjmuje na 4 piętrze w starostwie. Wszyscy petenci siedzą na krzesłach w poczekalni na korytarzu. Pracują 3 zespoły w różnych oddzielnych pokojach. Petenci w związku z wprowadzonym niedawno RODO wywoływani są po imieniu albo przy pomocy numeru, który wysłano nam w zawiadomieniu o terminie komisji lekarskiej, np. pan Mirosław z godziny 15.10 albo numer 345. Śmiesznie to trochę wygląda, no ale trudno mieć o to do ludzi pretensje. Akurat, gdy wywołują mnie, jestem w toalecie. Wchodzi ktoś inny. Gdy wychodzi petent czy pacjent, wchodzi do gabinetu, tłumacząc dlaczego wyleciałem z kolejki. „Proszę jeszcze zache-

kać na korytarzu. My sami prosimy zainteresowanych”. No i czekam cierpliwie. Za chwilę proszą mnie do pokoju. Pytają, ile lat pracowałem, gdzie, jaki mam zawód, od jak dawna jestem na emeryturze, a nawet to, co sądzę o minister Zalewskiej, bo podałem, że byłem nauczycielem polonistą. Odpowiadam jak Ezop. Potem jeszcze jestem pytany o chorobę, jak to się zaczęło? Czy miałem krwimocz? Odpowiadam, że miałem, kilka razy. Powiedziałem o tym lekarzowi? – Powiedziałem – odpowiadam. – A co on na to? – Powiedział, że to jakiś piasek wydostał się z nerek i poranił mi drogi moczowe, i dlatego dr B. leczył mnie fitolizyną, która miała odczyszczać moje nerki „z piasku”. Sam nie jednak nie zlecał w tej sprawie żadnych samodzielnych badań, by poznać przyczyny... . Milczenie.

18 marca wybieram się do Podkarpackiego Centrum Onkologii na godzinę 13.30 do dr. G. Skierowanie do PCO otrzymałem od dr. K. Mam już wyniki tomografii i płytkę. Zamierzam ze sobą zabrać też jej opis i na wszelki wypadek także inne dokumenty. Wizytę ustalam telefonicznie. Pomaga mi we wszystkim żona. Do Rzeszowa mogę jechać pociągiem lub busem. Wybieram busa, bo lepiej mam skoordynowane godziny przyjazdu, choć jest to o wiele mniej komfortowe niż jazda pociągiem ze względu na brak w busach toalety. Muszę też zabrać ze sobą z konieczności jakąś dodatkową wkładkę higieniczną, którą wymienię już na miejscu, bo nie wierzę przecież, by mi się udało przejechać 1,5 godziny „na sucho”, gdy trudno mi przesiadzić w kościele na mszy nawet pół godziny. Przygotowanie się do podróży zabiera mi trochę czasu. Po prostu uczę się teraz także cierpliwości. Podróż odbyła się bez większych problemów, choć bus odjechał o 10 minut później niż się spodziewaliśmy. Ale do przyjęcia w Centrum mamy 1,5 godziny, więc spokojnie siedzę, a potem, gdy dotrzemy do Rzeszowa, będę szukał ulicy Szopena 2. Rzeczywiście, numer ten jest mylący, bo wszystkie budynki są ogrodzone i w jakiś sposób połączone. Docieramy do bramy głównej przy Chopina 1 i szukamy PCO, co wcale nie jest takie łatwe. Wreszcie mimo drobnego deszczu, który siąpi od chwili wyjścia z busa, odnajdujemy właściwy budynek, który wcale nie ma numeracji, ale jest Podkarpackim Centrum Onkologii. W rejestracji wyrabiam kartotekę i wchodzimy na piętro, gdzie przyjmuje dr G.

Mimo że byliśmy umówieni na 13.30 dr G. przyjmuje nas o 14.30, już jako ostatnich (1 pacjenta na pół godziny). Przed przyjęciem dajemy doktorowi opis razem z płytką z tomografii. Czekamy z żoną aż poprosi nas do gabinetu. Doktor jest miłym, młodym człowiekiem. Przepytuje mnie o choroby przebyte, ewentualne uczulenia, dolegliwości i przebieg choroby nowotworowej. Jak i kiedy ją rozpoznano. Cały czas pyta i pisze w dokumentach. Dowiaduję się, że lekarze w Stalowej Woli zbyt szybko podjęli decyzję o usunięciu guzów. Powinni – jego zdaniem – zrobić to dopiero po zrobieniu tomografii. Opis płytki jest – według niego mało precyzyjny – dlatego będzie musiał sam ją obejrzeć i sprawdzić, jaki jest stan zaawansowania choroby nowotworowej. Prawdopodobnie

nowotwór jest już tak duży, że nie da się go usunąć laparoskopowo tylko operacyjnie. Przygotowuje mnie na rezonans, który zdecydowanie, jakie leczenie zostanie podjęte. Zlecił mi też wykonanie na miejscu w laboratorium PCO w Rzeszowie badania krwi. Bada mnie też i osłuchuje płuca. Każę też zrobić zdjęcie RTG w domu. Pyta o serce i chorobę ciśnieniową. Te mam w akuracie w porządku. Na rezonans umawiamy się telefonicznie w środę. Do domu wyjeżdżamy z Rzeszowa o 16.00 busem. W Stalowej Woli jesteśmy 17.30. W domu dorwałem się do jedzenia, bo byłem tylko po śniadaniu. O tej godzinie zazwyczaj już nie jem. Wiadomo, musiałem to odpokutować. W nocy spałem z przerwami.

Mirosław Osowski



Eliza Segiet

Szacunek

Dla ciebie to tylko odskocznia od codzienności, igraszki nie tylko słowne, zabawa. Obietnice, w które naiwnie wierzy. Niepotrzebnie zrobiłeś z niej posłuszną marionetkę. Wiesz, że w spragnionej miłości kobiecie nie wolno namiętnością rozpalać nadziei.

Granice przyzwoitości, nie wymagają odwagi – lecz szacunku dla drugiego.

Dopóki czas

Wokół każdego jest to. czego nie można pojąć.

Lekarz – diagnoza – prognoza!

Niewytlumaczalne zło. które czasami chce zabrać przyszłość.

Zaczyna drażnić, coraz głębiej. Dopóki czas pozwala przeciwstawić się wrogowi – nadzieją i miłością próbujemy pokonywać złe wyroki.

A życiowe wartości?

Ważniejsze jest być niż mieć.